Rok II. Nr. 56.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1872.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracya „Czasu“, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444, kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

KRAKÓW 28 Grudnia.

W tych dniach ukaże się kilka nowości na naszej scenie. We wtorek **Kosa i Kamień**, (jednoaktowa komedya) najświeższy utwór J. I. Kraszewskiego, łaskawie przysłany Dyrekcyi do przedstawienia.

W tym samym dniu odegraną zostanie nader wesoła komedya z niemieckiego **Garibaldi**, w której wystąpią panowie: Eker, Terenkoczy, Zamojski; panie: Ekerowa i Bauman E. W Nowy Rok zaś przedstawionym będzie po raz pierwszy jednoaktowy dramat **Robotnicy**, grywany z wielkiem powodzeniem w Théâtre français. Wystąpią w nim pp. Rychter i Terenkoczy, oraz panie Wolska i Szaszkiewicz.

W ostatnich dniach, nadeszła znaczna liczba sztuk na konkurs, ze wszystkich stron Polski, a mianowicie z Warszawy. Nadesłano także utwory dramatyczne z Paryża, Weimaru i Drezna.

Pierwsza **Reduta** odbędzie się w Nowy Rok.

KORESPONDENCYA.

Warszawa, dnia 17 Grudnia 1872.

Korespondencyę o tutejszym ruchu teatralnym, zacznę trochę *ab ovo*. Jak wam wiadomo, prezesem teatrów warszawskich jest pan Muchanów, jestto człowiek dosyć ukształcony, gładki, zręczny, energiczny w zarządzie wewnętrznym, i zaprzeczyć nie można, że dbający o dobro sceny, naturalnie o tyle o ile ono się harmonizuje z kasą teatralną. Wtym celu sprowadził p. Modrzejewskpp. R. Popiel, Rapackiego, obecnie zaangażował Leszczyńskiego [1]), który, jak każdy debiutant wyrwawszy się ze sceny krakowskiej i na niej podćwiczony, wnet tutaj przepada.—Publiczność, jak każda publiczność, spragniona nowości, biegła na występy nieznanych a utalentowanych artystów; odgrywano jednę lub dwie sztuki z popisową rolą odgrywano do znudzenia i przesytu, dopóki wszyscy mieszkańcy Warszawy i Pragi nie napatrzyli się Adryannie Lecouvreur i Radcom p. Radcy. Sam teatr zyskał na tym przyroście, ale czy zyskało istotne dobro sztuki?—czy kilku bardzo dobrych artystów zastąpi ensemble, jaki u was daleko prędzej spotkać można? Że nie,—dość się przypatrzeć kilku sztukom Szekspirowskim. W Hamlecie n. p. można słuchać Ofelii i patrzeć na Hamleta, reszta najoczywistszą jest parodyą; w Kupcu Weneckim publiczność nie śmieje się, wtedy tylko, gdy widzi Królikowskiego na scenie; słowem wystawienie wszelkiej trajedyi czy dramatu podnioślejszego, rozbija się o brak artystów dobrych w rolach niepierwszorzędnych, o jakąkolwiek ich wprawę i rutynę. A któż ich miał dotąd przysposobić? Reżyserya? O tej nie mówmy, bo mimo zmiany, z gorszego na nielepsze, tych kilku młodych występujących tu trzy razy na rok, nic na tem nie skorzysta. Dyrekcya artystyczna, taka jak bywa na wszelkich innych scenach? Któż ją ma składać? Chyba komitet artystyczny. Ale o ten niepostarał się dotąd p. Muchanów. Wprawdzie robił w tej mierze próby zakulisowe, niejawne i nieprowadzące do niczego. A może i lepiej, bo jeśliby wskład komitetu wchodzić mieli, jak to zwykle bywa, osiwiali na zdobytych przed 30 laty laurach literaci, olśniewający spleśniałą datą swojego nazwiska, ale nieznajomością sceny, lub wielcy dygnitarze spółcześni, których się zwykle zaprasza na wszystkie oficyalne obiady i uroczyste inauguracye, to cóżby na tem zyskał postęp sztuki? trochę więcej sztucznej reklamy, trochę więcej polemiki i rozdwojenia w opinii. A że u nas rozdwojona opinia w rzeczach sztuki, o tem pomówię w przyszłych listach. Komitetu więc nie ma, dyrektorów co prawda i sekretarzy, doradców płatnych i niepłatnych w naszym teatrze mnóstwo, ale o czem oni radzą, tego się nigdy nikt z nas nie dowie. Reżyser p. Ostrowski porządnym jest człowiekiem i dobrym artystą, taką jest cała jego kwalifikacya reżyserska. Spytacie się, a więc jakże ta łódź artystyczna płynie? Odpowiem, płynie powoli, bardzo powoli, ciągle z wiatrem przeciwnym, a gdy raz osiędzie na mieliznie, potrzeba znów kilku miesięcy aby się ztamtąd wydźwignąć, czyli tłumacząc się jaśniej, gdy nareszcie, po kilkunastu próbach, stu zapowiedziach, kilkudziesięciu wyzdrowieniach, kilkunastu chorych artystów, sztukę wystawią, grają już ją bez miłosierdzia, bez przerwy i odpoczynku, bez uroczmaicenia i odmiany przez kilka miesięcy, dopóki każdy przechodzący spojrzawszy na wiecznie jeden i ten sam tytuł na afiszu, nie ucieka jak oparzony. Monotonność tę przerywa tylko jakiś debiut nadzwyczajny, lub benefis, lub wola jednej z naszych znakomitości. Chce znakomitość grać jaką sztukę, wtedy objawia swą nieodmienną wolę, a młodzi i skromniejsi adepci uczą się rol wyznaczonych z góry tak długo, dopóki ich... nie odegrają najgorzej. O tem że wszyscy bez wyjątku, wielcy i mali, powinni pracować dla podwyższenia całości sztuki, że w sztuce nie ma ról drugo i trzeciorzędnych, tylko źle lub dobrze odegrane, o tem nikt z artystów nie myśli, — a któżby ich wreszcie nauczył inaczej? Co zaś do wyboru sztuk, te również zależne są od częstego wypadku, lub od kaprysu wielu mających wpływ u steru teatru. Któryś z faworytów czy doradców zachwali sztukę jakąbądź, grywaną na przedmieściowym paryzkim teatrze, dalejże grać ją zaraz, choćby była starą jak dzieje 7 letniej wojny, obcą naszym stosukom najzupełniej i wreszcie... potężnie głupią. Cóż to szkodzi, że się publiczność po raz setny zawiedzie, a aktorzy dwa miesiące czasu stracą nadarmo? Przecież genialne arcydzieła nie uciekną, a wreszcie nikt ich gonić nie myśli. I sztukom oryginalnym nic się nie zrobi, gdy się wystoją jak stare wino. Że tymczasem ten lub ów autor nie mogąc się doczekać przedstawienia pojedzie na tamten świat szukać sprawiedliwości; że idea stanowiąca całą wartość sztuki, idea spółeczna będąca właśnie na czasie zwietrzeje, no i cóż ztąd? Publiczność nie mając wyboru pójdzie i tak do teatru, kasa się zapełni, ot i cel niechybiony. Systematu jakiegobądź w prowadzeniu artystycznem, jasnego programatu mającego na celu istotny postęp sztuki, rzeczywistą poprawę sceny, ani śladu, — i nie spodziewamy się go nawet tak prędko. Rutyna Kancellaryjna, przypadkowość lub dowolność, oto sprężyny poruszające tym tak okrzyczanym warszawskim teatrem.

Będę się starał źródłowo w przyszłych listach z tego usprawiedliwić, bo może się wam słowa te wydadzą zbyt ostremi, a jednak najprawdziwiej i najtreściwiej malują one smutny, lubo na pozór świetny stan tutejszej sceny *).

Weredyk.

[1]) O ile nam wiadomo p. Muchanów nie chciał zaangażować p. Leszczyńskiego dopuki ten nie wypełni swoich względem Dyrekcji Krakowskiej zobowiązań. Jest to postępowanie, które za przykład wystawić można naszym dyrektorom. — P. R.

*) Zostawiając naszemu Korespondentowi wszelką swobodę, zauważyć jednak winniśmy przez uczucie sprawiedliwości, że od czasu Dyrekcyi p Muchanowa, teatr warszawski nadzwyczajne zrobił postępy, tak że porównać go nawet nie można z tem, czem był dawniej, a mianowicie za Haukiego. P. R.

TEATRA W POLSCE

przez **Estreichera.**

RZECZ W ROKU 1860.

(Ciąg dalszy).

W dniu 14 Sierpnia odegrano operę „Królowa Golkondy“, po ukończeniu której ukazała się wspaniała dekoracya z popiersiem Napoleona Wielkiego, taż sama, którą widziano raz pierwszy na scenie Warszawskiej w obecności Cesarza. Okazanie się popiersia wywołało officyalny i niekłamany okrzyk: „Niech żyje Cesarz“.

Poczem śpiewano wiersz L. A. Dmuszewskiego, zaczynający się:

Święto wielkiego Imienia
Dzisiaj obchodzi pół świata,
Sto ludów głosi wielbienia,
Lecz najżyczliwiej — Sarmata.
Bóg na nas spojrzał łaskawie,
Droga nadzieja spełniona,
Gdyśmy konali już prawie,
Żyjem przez Napoleona.

Podobnie uroczyście ze stosownemi śpiewami odegrano Krakowiaków i Górali w d. 22 Sierpnia. Piosnki zwrócone były do wojsk polskich weszłych do Krakowa. W operze tej grali: Zieliński, Szczurowska (w roli Doroty), panna Pięknowska (w roli Stasi), Kudlicz (w roli Wawrzyńca) Dmuszewski autor i aktor (Stach), Krzesiński (Jonek), Zdanowiczowa (Zośka), Statkiewicz, Szczurowski (Bryndus), Bogusławski Wojciech, Dyrektor (Bartos), Żółkowski (Miechodmuch), Wyrwalski (Rywacki).

Inne sztuki grano: Dom do sprzedania (w 1 akcie) — Bruis i Palapont (k. 1 akt) Bustota (z Etienna, opera w 1 a.) — Obraz (k. w 1 a.) W ostatniej grali Kudlicz, Dmuszewski, Żółkowski, Pięknowska.

Dawszy 54 widowisk, zawsze przy napełnionym teatrze, odjechał Bogusławski z swoją trupą, pozostała się na zimę trupa podrzędna krakowska, którą uformował Kluszewski. O niej głucho jest w rocznikach teatru krakowskiego. Tylko rocznice uroczyste wydobywają na jaw wiadomość o kompanii teatralnej. W Listopadzie 1809 r. w rocznicę koronacyi Napoleona grano komedyę: Dwaj grenadyerowie i śpiewano piosnki stosowne; w dniu 5 Marca 1810 roku, z powodu zawieszenia orłów w Krakowie grano bezpłatnie Krakowiaków.

W roku 1810, w Gazecie Krakowskiej w dodatku do N. 87, znajduję po raz pierwszy próbę krytyki teatralnej, ale też jestto jedyny artykuł. Recenzent F. W. (zapewne Fran. Wężyk:) pisze w czterech kolumnach gazety o sztuce teatralnej, prawiąc ogólne deklamacye, ku końcowi dopiero dotyka miejscowości. — Upadek sceny w Krakowie przypisuje „różnym przyczynom“ a zatem nie tylko zawieruchom wojennym ale i niedbałości Kluszewskiego, którego nazwiska w całym artykule nie wspomina. Z tej krytyki czerpię poniższe wiadomości:

(Dalszy ciąg nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: *Anastazy Mastalski.* | W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. | Rządca Drukarni *Józef Łakomiński.*

Abonament Nr. 11. Nr. porządkowy 56.

TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 28go Grudnia 1872 r.

Komedya w 3 aktach pp. Bayard i J. de Vailly z francuzkiego tłumaczona przez Franciszka Szymanowskiego

MĄŻ NA WSI

OSOBY:

Ferdynand Colombet — — Pan Benda
Urszula, jego żona — — — Pani Hoffman.
Pani Aigueperse, jej matka — Pani Ekerowa.
Pan Matieu, przyjaciel domu — Pan Eker.
Edmund, kochanek Pauliny — Pan Roger.
Paulina, siostra Pana Colombet Panna Ćwiklińska.
Cezar Poligny — — — — Pan Terenkoczy.
Pani de Nohan — — — Panna May.
Justyna, jej pokojowa — — Panna Kwiecińska.
Franciszek, służący pp. Colombet Pan Glikson.
Józef, służący Pani de Nohan — Pan Zapałowicz.

Rzecz dzieje się w Paryżu.

CENY MIEJSC: Loża parterowa lub I. piętra na osób cztery 5 złr. — Loża II. piętra 3 złr. 15 cent. — Krzesło w loży I. piętra w 1ym rzędzie 2 złr., w 2gim po 1 złr. — Krzesło w loży parterowej lub I. piętra 2 złr. — Krzesło w loży II. piętra 1złr. — Krzesło w sześciu pierwszych rzędach 1 złr. 5 cent. — Krzesło w dalszych rzędach 80 cent. — Krzesło numerowane na Balkonie 70 cent. — Parter 50 cent. — Balkon 50 cent. — Galerya 25 cent

Początek o godzinie 7.